

Edytorstwo naukowe ma dwa wymiary: teoretyczny i praktyczny. Są one ze sobą ściśle powiązane. Wzajemnie na siebie wpływają i z siebie wynikają, gdyż nierzadko za teoretyczną refleksją idzie konkretne działanie, z którego później wyłaniają się następne obserwacje. Proces ten w zasadzie nie ma końca. W dobie powszechnej cyfryzacji część uwagi badaczy jest skierowana ku możliwościom, jakie proponują nowe technologie. Nie znaczy to jednak, że edytorstwo analogowe zostało odsunięte na boczny tor – przeciwnie – ma się znakomicie. Czasem można nawet odnieść wrażenie, że archiwaliów, które czekają na opracowanie, przybywa. Ponadto, w przypadku niektórych pisarzy podejmowane są prace reedycyjne, które pozwalają na rewizję decyzji podjętych przez wcześniejszych edytorów. Nie chodzi tu o mechaniczne podważanie poprzednich ustaleń, lecz o wykorzystanie możliwości, jakie daje dostęp do większego zasobu źródeł, które czasem odkrywane są dopiero po wielu latach. W najnowszym numerze „Sztuki Edycji” proponujemy przede wszystkim rekonesans po pracach badaczy, którzy swoją uwagę, a nierzadko i naukową pasję, skoncentrowali na archiwaliach pochodzących z ostatnich dwustu lat.

Korzyści wynikające z lektury brulionowych wersji liryków Juliusza Słowackiego przybliżyła Ewa Szczegliacka-Pawłowska, a pogłębioną lekturę rękopisu Adama Mickiewicza zaproponował Wojciech Kruszewski. Wykorzystane metodologiczne narzędzia – krytyka tekstu i krytyka genezy – dostosowali do przedmiotu badań. Pozwoliło to ujawnić pomijane lub niedostrzegane dotąd fakty oraz postawić ważne pytania, jak choćby to o granice edytorskich kompetencji.

Inne teksty, które znalazły się w dziale „Artykuły i rozprawy”, wprowadzają w obszar filologicznych rozterek badaczy podejmujących się analizy rękopisów Marii Pawlikowskiej, Kornela Makuszyńskiego, Edwarda Stachury czy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Naszych czytelników mogą zaciekać także relacje związane z przygotowaniem konkretnych edycji. Myślę tu o artykule Teresy Winek rekonstruującej wydawnicze dzieje *Dzieł* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej w opracowaniu Narcyzy Źmichowskiej oraz o tekście Barbary i Macieja Szargotów starających się na powrót wprowadzić do czytelniczego obiegu zapomniane utwory. Problem, z którym się zmagali, to wspólna edycja dwu powieści opublikowanych w połowie XIX wieku w różnych miejscach i wedle innych zasad. Dział zamyka artykuł Mirosława Strzyżewskiego poświęcony Konradowi Górskiemu, toruńskiemu badaczowi, który przez wielu uczniów uznawany był za mistrza w zakresie edytorstwa i interpretacji tekstów romantycznych.

Ważnym elementem składowym prezentowanego numeru są także źródła, które dokumentują edytorską praktykę. Tym razem są to listy dość wyrazistych postaci: w numerze po raz pierwszy publikujemy nieznany wcześniej list Zygmunta Krasińskiego do ojca i list gen. Wincentego Krasińskiego do Henryka Milberga, korespondencję Marii

Wstęp

Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej oraz listy Andrzeja Wajdy do Stanisława Czycza. Zdarza się, że artykuły – oprócz aspektu naukowego – mają walor dodatkowy, osobisty. Adam Fitas, wydawca dzieł Karola Ludwika Konińskiego, ujawnił mechanikę poszerzenia swych literaturoznawczych diagnoz o działania *stricte* edytorskie.

W dziale „Przeglądy i sprawozdania” znalazły się z kolei omówienia dwóch publikacji poświęconych epoce romantycznej (*Wokół romantyzmu i Moda polska i romantyzm*) oraz recenzja nowego wydania *Edmunda* Stefana Witwickiego. Całość zamyka refleksja Agnieszki Kuniczuk-Trzciniowicz na temat książki Pierre-Marca de Biasiego pt. *Genetyka tekstów*, która – według autorki – może być doskonałą inspiracją do prac nad procesem twórczym polskich pisarzy.

Wszyscy, którzy kiedykolwiek zajmowali się edytorstwem, mają świadomość, że jest to zajęcie wymagające benedyktyńskiej cierpliwości oraz detektywistycznego zacięcia. Efekty prac rzadko bywają natomiast spektakularne. Jednak doskonale rozumiem naukowców, którzy wybierają edytorstwo i przy nim zostają. Przy wszystkich trudnościach praca z rękopisami może być niezwykle ciekawa, za każdym razem inna, może być przygodą, a efekt końcowy – źródłem wielkiej satysfakcji. Sądzę, że numer „Sztuki Edycji”, który oddajemy w ręce czytelników, jest tego najlepszym potwierdzeniem.

Dariusz Pachocki